



Klasa pani Czajki (fragmenty)
Małgorzata Karolina Piekarska

Published: 2009

Categorie(s):

Tag(s): powieść "dla młodzieży" gimnazjum proza "nowy świat"
33strony

Chapter 1

Wakacja

– Małgosia! A drugie śniadanie? – dobiegł ją głos mamy, która wychyliła się z okna.

– Wzięłam! – odkrzyknęła i przyspieszyła kroku. Mieszkała w starym bloku przy Saskiej. Z jej okien widać było kościół i kawałek ogródka jordanowskiego. Do szkoły miała pięć minut drogi, ale dziś wydawało jej się, że ta wędrówka trwa całe wieki. Dawno się tak nie denerwowała. Pierwszy dzień w nowej szkole to był dzień, na który czekała, ale którego jednocześnie bardzo się obawiała. Niby z Kamilą przyjaźniły się od dawna. Nawet w lipcu były razem na obozie. No i teraz obiecały sobie, że będą siedzieć w jednej ławce, ale... pewien niepokój był. Po pierwsze Kamila jeszcze nie wróciła z wakacji, a po drugie kto jeszcze będzie w tej klasie? Tego Małgosia nie wiedziała. Gimnazjum uchodziło za jedno z lepszych w dzielnicy. Położone u zbiegu ulic Zwycięzców i Międzynarodowej, przyciągało młodzież z prawobrzeżnej Warszawy.

W klasie siedziało już kilka osób. Niektórych znała z kościoła, z ulicy czy sklepów. Innych widziała po raz pierwszy. Rozejrzała się po sali. Jej wzrok przykuł chłopiec, którego zapamiętała z osiedlowej biblioteki. Tak jak i ona wypożyczał dużo książek. Spojrzał w jej kierunku i uśmiechnął się. Wszyscy powoli zajmowali ławki i zanim Małgosia się zorientowała, została dla niej tylko pierwsza w środkowym rzędzie.

„Kamila nie będzie zbyt zadowolona” – pomyślała, siadając.

– Ty to pewnie jakiś kujon jesteś – usłyszała za plecami czyjś głos. Odwróciła się. Przed nią stała brunetka ubrana w mini i pantofle na obcasach. Swoim wyglądem zupełnie nie pasowała do reszty klasy.

– Dlaczego... – zaczęła Małgosia pytanie, którego nie zdążyła dokończyć, bo dziewczyna najwyraźniej wiedziała lepiej.

– Siedzisz w pierwszej ławce i nosisz okulary. A okularnicy to z reguły kujony.

Małgosia wzruszyła ramionami. Miała ochotę coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Odezwał się za to chłopak, którego znała z biblioteki.

– A takie wydekoltowane w miniówkach to jakie są?

– Ty się lepiej, Maciek, nie odzywaj, bo powiem Krzyškowi i ci wleje.

– Z twojego powodu? Wątpię. I tak cię nie lubi.

– Głupi jesteś!

– Sama jesteś głupia...

Kłótnia trwała dobrą chwilę i trwałaby pewnie dłużej, gdyby w obronie Kaśki nie stanęli... chłopcy. Najwyraźniej nie potrafili ukryć zachwytów nad jej urodą. Jeden odsuwał jej krzesło. Drugi proponował, że z nią usiądzie w ławce. Trzeci próbował Maćkowi wytłumaczyć, że jest chamem. Ale Maciek zaśmiał się tylko pod nosem i wzruszył ramionami, a po chwili, machnąwszy ręką, poszedł na koniec klasy.

Ta wymiana zdań wystarczyła jednak, by Małgosia zorientowała się, że dziewczyna ma na imię Kaśka, a chłopak Maciek i że zna jakiegoś Krzyśka, z którym Kaśka chyba się spotyka. No i że ci dwoje dobrze się znają.

„Ech... ” – westchnęła i popatrzyła na Kaśkę z zazdrością. „Ta to ma mnóstwo adoratorów, a ja?” – pomyślała i obejrzała się do tyłu. Uchwyciła pogardliwe spojrzenie Kaśki, więc skuliła się w sobie i odwróciła wzrok w kierunku tablicy. W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła nauczycielka.

– Witam was w nowym roku szkolnym. Nazywam się Barbara Czajka i, jak zapewne już wiecie, jestem waszą wychowawczynią – zaczęła, obserwując uważnie twarze wszystkich uczniów. – Ci, którzy byli na rozpoczęciu roku szkolnego, mieli okazję mnie poznać. Pracuję w tej szkole już bardzo długo i wiem, że szybciej wy poznacie mnie, niż ja zapamiętam wasze imiona i nazwiska. Mam nadzieję, że mi w tym trochę pomożecie. Zrobimy tak, że ja powiem parę słów o sobie, a wy napiszecie dla mnie wypracowanie. Na przyszły tydzień. To będzie jedyne wypracowanie, z którego nie będę wstawiać do dziennika stopni poniżej czwórki. Temat – „Moje wakacje”. Chcę po prostu poznać, jak piszecie. No i dowiedzieć się czegoś o was. Wprawdzie najbardziej lubię gramatykę i, jak twierdzą wasi starsi koledzy, gnębię uczniów słowotwórstwem i budową zdań, ale... Tak? Słucham cię? – spytała pani Czajka Małgosię, która podniosła do góry dwa palce.

– Czy mamy opisywać całe wakacje? Czy tylko jakąś ich część? W końcu wakacje to ponad dwa miesiące i...

– Chcę nie tylko zobaczyć, jak piszecie, ale i was poznać – powiedziała pani Czajka. – Dlatego forma wypracowania jest dowolna. Może być ono listem do mnie. Może być listem do koleżanki. Może być opowiadaniem albo zwykłą relacją. Możecie opisać jakąś swoją wakacyjną przygodę. Piszcie tak, by sprawiło wam to przyjemność. Niech ta pierwsza praca będzie taką trochę zabawą.

– A jak długie to ma być? – spytała Małgosia.

– Według waszego uznania – odparła pani Czajka, po czym powiedziała klasie, że ma nadzieję, że te trzy lata, które spędzą razem, będą dla wszystkich nie tylko pracowite, ale i miłe.

– Kujon! – syknęła Kaśka w kierunku Małgosi, kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę, a pani Czajka opuściła klasę.

– Poczekaj! – usłyszała za sobą czyjś głos. Obróciła się – za nią biegł Maciek. – Nie przejmuj się Kaśką – powiedział, ciężko sapiąc.

– Nie przejmuję się – odparła. Ale to nie była prawda. Przejmowała się. Zwłaszcza tym, że wszyscy chłopcy wpatrywali się w Kaśkę jak w obraz i chcieli siedzieć właśnie z nią. Nawet teraz, jak wychodziła, widziała, że taki jeden czarnowłosy zaproponował jej niesienie teczki. Zupełnie jak w jakiejś książce z dziewiętnastego wieku. Przez chwilę oboje szli w milczeniu. Pierwszy odezwał się Maciek.

– Chodziłem z nią do podstawówki. To kretynka.

– Ładna. Widziałam, jak chłopcy się na nią patrzą.

– Eee. Tak ci się wydaje. A poza tym im wszystkim zaraz to minie. Za parę dni nikt nie będzie jej lubił. Wspomnisz moje słowa. Zapytaj Staśka czy Tomka.

– Którzy to?

– Ci, co siedzą za mną. Przyjaciele od przedszkola. Chodzili z nami do klasy. Mieszkają zresztą tu obok – pokazał ręką na teren za kościołem.

– A ja tu – powiedziała Małgosia, stając przed klatką swojego domu.

– Ja kawałek dalej – powiedział Maciek, ale nie ruszył się z miejsca. Małgosia też nie. Zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

– Znam cię z biblioteki – powiedziała po chwili i w tym momencie Maciek wykrzyknął:

– Właśnie! Wiedziałem, że gdzieś już cię widziałem! – i chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Małgosię zawołała mama.

Następnego dnia pierwszą lekcją była godzina wychowawcza. Pani

Czajka zarządziła wybór gospodarza klasy i skarbnika. Powiedziała, że zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszyscy się znają, ale takie organizacyjne rzeczy trzeba jak najszybciej załatwić.

– To ja chciałam zgłosić kandydaturę Kingi – odezwał się czyjś głos.

– A ty jesteś...

– Ewa – odparła dziewczyna. Miała krótko przystryżone włosy i dwa dołeczki w buzi. – Kinga chodziła ze mną do klasy w podstawówce i była gospodarzem przez cztery lata. Ma wprawę.

– A czy Kinga chce? – spytała pani Czajka.

– Jak klasa zechce, to mogę być – odparła Kinga, a wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku.

– Czy ktoś chce zgłosić inną kandydaturę niż Kingi?

Odpowiedziała cisza.

– To wobec tego Kinga zostaje gospodarzem klasy. A co ze skarbnikiem? Po tym pytaniu zapadło długie i kłopotliwe milczenie.

– Może ten, kto u nich w klasie był skarbnikiem? – dało się słyszeć głos spod okna.

Wszystkie oczy zwróciły się w tym kierunku. Brunet, który poprzedniego dnia niósł Kaśce teczkę do domu, wyraźnie kpił sobie z Kingi, Ewki, ale i z pani Czajki.

– Pewnie nie chodzi do tej klasy, ale co tam...

– To może ty? – padło pytanie wychowawczynie, ale chłopak zaśmiał się i pogardliwie prychnawszy, odparł:

– Mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Ty jesteś...

Pani Czajka patrzyła na ucznia, którego imię bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć.

– Michał. A pani to... pani Barbara Czajka, jeśli się nie mylę – powiedział, udając, że tak jak i wychowawczynie szuka w pamięci jej nazwiska.

– Nie zachowujesz się zbyt elegancko.

– Bo to nie audyencja u króla – odparł chłopak i usiadł, głośno szurając krzesłem.

Przez chwilę w klasie panowała cisza. Przerwały ją dopiero ciche słowa pani Czajki.

– Od dziś moje lekcje będą dla ciebie jak audyencja. Na razie pozwalam ci na nich być. I radzę korzystać z tej łaski. Bo gdy cię z nich wyproszę, będziesz musiał przyjść do mnie z ojcem. Zrozumiano?

– Nie mam ojca.

– To z matką, babcią, ciocią czy innym prawnym opiekunem! – pani Czajka była już wyraźnie zirytowana. – Czy to jest jasne?

– Tak.

– Proszę pani! – Małgosia podniosła rękę. – Chciałam zgłosić na skarbnika Kaśkę – wyrecytowała jednym tchem formułkę, o której myślała już dłuższą chwilę. Może jak ona pierwsza wyciągnie do Kaśki rękę, wówczas Kaśka nie będzie się tak zachowywała? Tak jak na przykład rano, kiedy w szatni powiedziała: „Ooo! Widzę, że dziecinka ma kapciuszki”.

– Ja też mam ważniejsze sprawy, niż być jakimś tam skarbnikiem. A ty się nie podlizuj, bo ci nic z tego nie wyjdzie – prychnęła Kaśka.

Małgosia aż skuliła się, słysząc te słowa, ale teraz Kaśka nie wydawała się jej już taka ładna jak kiedyś. Z satysfakcją zauważyła, że dziewczyna ma cienkie włosy i szpecący pieprzyk na policzku.

– To jest szczyt wszystkiego! – powiedziała pani Czajka. – Pierwsza godzina wychowawcza i wychodzi na to, że w tej klasie są same konfliktowe osoby. Ciebie, moja droga, nie rozumiem – zwróciła się do Kaśki.

– Ubrałaś się nie jak do szkoły, ale jak na pokaz mody. Koleżanka wyciąga do ciebie rękę, pokazuje, że obdarzyła cię zaufaniem, a ty kopiesz ją w tę rękę. Coś niebywałego! Po tym zachowaniu to ci powiem, że nawet jakbyś chciała być skarbnikiem, nie zgodziłabym się na to. Tak więc wracamy do punktu wyjścia. Kto zostanie skarbnikiem? Są kandydatury? Albo chętni?

Wychowawczynie rozejrzała się po klasie.

– Widzę – powiedziała po chwili – że będę musiała losować. Niech więc skarbnikiem będzie ten, kto w dzienniku ma numer trzynastie. To jest...

– powiedziała powoli, przysuwając do siebie dziennik i zaglądając do listy – Michał... – i spojrzała w kierunku chłopca, z którym dopiero co przeprowadziła niemiłą rozmowę.

– Ja na pewno nie jestem trzynasty! – odparł brunet. – Jestem na początku listy.

– O Boże! Niejednemu psu Burek – zirytował się Maciek, ale nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo z ławki przed nim wstał jasny blondyn i odezwał się flegmatycznie:

– Może być.

– A to ci dwa Michały! – powiedziała pani Czajka, a Maciek dodał:

– Biały i Czarny.

Klasa, usłyszawszy to, zaśmiała się. I tylko Michał, który przed chwilą ochrzczony został Czarnym, siedział naburmuszony w swojej ławce.

– Mam nadzieję, że ta pierwsza godzina wychowawcza była ostatnią, podczas której zachowywaliście się w ten sposób – powiedziała pani Czajka. – Czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania?

– Ja – podniosła rękę Małgosia.

– Słucham?

– Kiedy dostaniemy legitymacje szkolne? Bo chciałam zapisać się do biblioteki, ale pani bibliotekarka powiedziała, że mogę tylko z legitymacją...

– No iniżka na autobus... – odezwał się inny głos.

– Ojej!

Pani Czajka zrobiła się czerwona na twarzy.

– Przepraszam was. Zupełnie o tym zapomniałam. Mam wasze legitymacje w pokoju nauczycielskim. Zaraz je przyniosę – powiedziała i pospiesznie wyszła z klasy.

– No tak. Książeczki, okularki, garb z tyłu zamiast piersi z przodu. Kujon! – zaśmiała się pogardliwie Kaśka i spojrzała na męską część klasy, szukając aprobaty. Ale w tym momencie w Małgosi najwyraźniej coś pękło, bo powiedziała na cały głos:

– Wolę mieć garba na plecach, okulary na nosie i być kujonem bez piersi niż tobą. Chamską i niekoleżeńską. Pasujesz do tego tam! – wskazała głową na Czarnego Michała. – Dwa zarozumiałe chamy.

Kaśka zaśmiała się pewna swego. Jednak od tej pory z dnia na dzień budziła coraz mniejszy zachwyty i zainteresowanie męskiej części klasy. Pewnie dlatego, że codziennie zachowywała się tak samo wyzywająco. Jedno było pewne – po tygodniu już nikt nie chciał z nią siedzieć. Słowa Maćka sprawdziły się szybciej, niż Małgosia przypuszczała.

Tygodniowe spó?nienie

Kamila przysła do klasy tydzień po rozpoczęciu roku szkolnego. Zawiażywały się już pierwsze przyjaźnie. Maciek przebywał najczęściej w towarzystwie Aleksa, Białego Michała, grubego Mateusza oraz Staśka i Tomka. Ewa siedziała z Kingą. Inni też znaleźli jakoś swoje pary. I tylko Kaśka siedziała sama – choć nie wyglądała na osobę, która się tym przejmuje. Pewnie dlatego, że na dużych przerwach chodziła do IIIb, by pogadać z Krzyśkiem, który okazał się kuzynem Maćka.

Pojawienie się Kamili w klasie wywołało spore zainteresowanie wszystkich. Po pierwsze fakt, że spóźniła się na rozpoczęcie roku aż tydzień, bo cały sierpień była u ciotki w Anglii, wzbudził w klasie pewną zazdrość. A to, że Kamila nie zadzierała z tego powodu nosa, zjednało jej sympatię. Po drugie już na pierwszej lekcji angielskiego Kamila wykazała się dużą znajomością języka. Potrafiła po angielsku mówić z akcentem, który brzmiał bardziej brytyjsko niż akcent nauczycielki, zwanej przez wszystkich uczniów Milady. No i chętnie podpowiadała innym. To dlatego na dużej przerwie Kamilę otoczył wianuszek dziewcząt i chłopców, którzy chcieli jak najwięcej dowiedzieć się i o Anglii, i o Kamili.

– Moja ciotka Iwona wyszła za Anglika – mówiła Kamila. – I to dlatego mówię po angielsku. Pewnie gdyby wujek Hugh znał polski, nie mówiłabym tak dobrze. Ale że ciocia często zostawiała mnie samą z wujkiem, bo chodziła do pracy, to gadałam z nim.

Pokazywał mi Londyn. A to tak głupio nie wiedzieć, co ktoś do ciebie mówi. Trudno milczeć. No i telewizję oglądałam...

– W Polsce też można oglądać, jak się ma kablówkę – prychnęła pogardliwie Kaśka.

– Ale tobie nawet kablówka nie pomoże – powiedział Maciek. – I tak będziesz z angielskiego noga.

– Za to w mini – zachichotała Małgosia.

– A ty, kobra, co się wcinasz? – spytała Kaśka Małgosię.

– Kobra? – powtórzyła Małgosia ze zdziwieniem usłyszane przed chwilą przezwisko.

– No, okularnik inaczej – wyjaśniła Kaśka. – Czyli ty.

– Wiesz co? – powiedziała Małgosia. – Dziwię się, że w gimnazjum prezentujesz poziom niższy niż w podstawówce. Okulary noszę od dawna, a pierwszy raz w życiu ktoś próbuje mi z tego powodu dokuczyć. Ty się w głowę stuknij! Jesteś jakaś opóźniona w rozwoju!

– Dajcie spokój! – powiedziała Kinga i spytała, czy Kamila zna dużo angielskich idiomów.

– Jak tam jest w Anglii? – spytał Aleks, który zwiedził pół Europy, ale na Wyspach Brytyjskich jeszcze nie był. – Czy to prawda, że Anglicy są flegmatyczni?

– Tak, i flegmę w słoikach sprzedają na eksport, a takie głupki jak ty ją kupują – burknął Czarny Michał, który też przysłuchiwał się rozmowie.

– Spadaj! – krzyknął Aleks i odepchnął go. Michał doskoczył do Aleksa i zaczęli się szamotać.

– Możecie się uspokoić? – spytała Ewka. – Chciałabym dowiedzieć się jeszcze czegoś od Kamili.

– Lepiej niech powie, gdzie straciła pigment – wtrąciła znowu Kaśka, która od dłuższego czasu przyglądała się włosom Kamili. Były tak jasne, że prawie białe.

– Nie straciła pigmentu, tylko jest blondynką – warknęła Małgosia, wiedząc, że to, co powiedziała Kaśka, może wywołać sporą burzę. I, niestety, mimo Małgosinej interwencji tak się stało. Kamila, z trudem powstrzymując łzy, wybiegła z klasy. Małgosia wiedziała, że teraz należy ją pozostawić samą. Nie zauważyła, że tuż za nią wyszedł Czarny Michał.

Kamila od dziecka cierpiała z powodu koloru swoich włosów, bo to one najpierw zwracały na nią uwagę innych. Wprawdzie znajomi rodziców wielokrotnie mówili jej, że w niektórych kulturach byłaby uważana za boginię, a ciotka Iwona za każdym razem zaklinała, by nigdy tych pięknych włosów nie farbowała, ale Kamila chciała, by choć trochę jej ściemniały. Gdy teraz usłyszała słowa Kaśki, nie mogła powstrzymać łez. Kaśka najwyraźniej wiedziała, gdzie uderzyć. I uderzyła, a wszystko dlatego, że minutę wcześniej Krzysiek, który akurat wszedł do ich klasy, spytał ją:

– Ty, co to za laska?

– Która? – Kaśka udała, że nie wie, o kogo Krzysiek pytał.

– Ta z tymi jasnymi włosami.

Kaśka tylko wzruszyła ramionami, a Krzysiek podszedł do Maćka.

- Fajna?
- Na pewno fajniejsza od Kaśki.
- Kiedy ty przestaniesz mi ją wypominać? To już dawno i nieprawda.
- A ona myśli, że prawda. Patrz, jak się zachowuje. Człowieku! Ona przez ten tydzień dała tu prawdziwy popis.
- Ależ ty jej nie lubisz.
- Trochę nie tak – sprostował Maciek. – To nie jest tak, że ja jej nie lubię. Mnie straszliwie denerwuje jej głupota. Denerwuje i męczy.
- Eee, dobra. Pies ją drapał – powiedział Krzysiek i zmienił temat.

Kamila stała nad umywalką i przemywała zapłakaną twarz. „Zaczęło się” – pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. „Chyba całe życie będą mi dokuczać z powodu tych włosów”. Nagle drgnęła. Dzwonek na lekcję przestraszył ją. Wytarła twarz i wyszła z łazienki. Pod drzwiami stał Czarny Michał.

- Ty się nie przejmuj tym, co mówi Kaśka – powiedział. – Ona jest głupia. Dogryza ludziom z powodu rzeczy, na które oni nie mają wpływu.
- A co ty możesz o tym wiedzieć? – spytała nieprzyjemnym głosem.
- Nic. Tylko ja wiem, jak się czujesz. Ja też tak miałem w podstawówce. Też mi dokuczano. Nie z powodu włosów, ale czegoś innego, na co też nie miałem wpływu.
- To znaczy? – spytała Kamila już miłszym tonem.
- Kiedyś ci powiem – odparł Michał. – Jak się lepiej poznamy – i otworzył drzwi do klasy, w której właśnie rozpoczęła się geografia.
- Gadałaś z tym chamem? – spytała Małgosia, gdy Kamila usiadła na miejscu.
- Z jakim chamem?
- No, z Michałem.
- Tym czarnym kolesiem?
- Tak.
- To on się Michał nazywa?
- Tak. To straszny cham.
- A dla mnie był miły.
- No wiesz... Nie widziałaś go kilka dni temu.
- Rany! Musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć. Przez to tygodniowe spóźnienie nie wiem, kto w tej klasie jest fajny, a kto nie. Zupełnie jakbym przyszła tu w połowie roku.
- Nie gadać mi tu! – krzyknął nauczyciel geografii, zwany przez

uczniów Labradorem. – Jak ty masz na imię? – spytał, spoglądając karcącym wzrokiem na Kamilę.

– Kamila.

– Aaa, to u ciebie rok szkolny rozpoczyna się później niż u innych. Upominam cię, że nienawidzę gadulstwa i niepunktualności. I mam nadzieję, że na dzisiejszą lekcję spóźniłaś się po raz pierwszy i ostatni.

– Pewnie nie, bo to taka angielska flegma – powiedziała dość głośno Kaśka i zaśmiała się. Nikt jej w tym nie wtórował.

Wypracowanie o lecie

– Muszę przyznać, że lektura waszych wypracowań o wakacjach sprawiła mi wielką przyjemność – powiedziała pani Czajka, oddając im zeszyty. – Jest wprawdzie parę prac, które, jak widać, napisane zostały „na odwal się”, ale na szczęście jest ich tylko kilka.

– Bo jak pani powiedziała, że trójki, dwójki i pały nie będą stawiane do dziennika, to po co się starać? – odezwał się Czarny Michał z właściwą sobie arogancją.

– Tak, rzeczywiście – w głosie pani Czajki dało się wyczuć kpinę. – Miałam na myśli między innymi twoją pracę, ale nie tylko. Są w klasie jeszcze inne lenie, ale dziś nie będziemy się nimi zajmować.

– Proszę pani! – Kamila podniosła rękę.

– Tak?

– Mnie tydzień nie było w szkole. Ja to wypracowanie napisałam, ale przyniosłam dopiero dziś... Czy pani...

– Oczywiście, że przeczytam i sprawdzę. Ale dobry stopień postawię ci tylko wtedy, jeśli zasłużysz na szóstkę.

– Dobrze – odparła Kamila.

– Pewnie napisała o tej swojej Anglii – powiedziała Kaśka teatralnym szeptem.

– A co? Miałam pisać o Pcimiu Dolnym, w którym nigdy nie byłam i nawet nie wiem, czy istnieje?

– Istnieje – wtrącił Biały Michał. – Byłem tam kiedyś na wakacjach.

– Bo gdzie indziej by cię nie wpuścili – odezwał się Czarny Michał.

– Przestańcie! – powiedziała pani Czajka. – Czy nie możecie się uspokoić? Minęły dopiero dwa tygodnie, a zachowujecie się jak ludzie, którzy się nie lubią. Ja rozumiem, że w każdej społeczności, nawet tak małej jak klasa, powstają animozje, ale czy się to wam podoba, czy nie, będziecie razem żyć przez najbliższe trzy lata. I naprawdę lepiej by było, żebyście się polubili. A jeśli nie, to chociaż nie przeszkadzali jeden drugiemu i nie dogryzali.

Odpowiedziała jej cisza. Zarówno oba Michały, jak i Kamila z Kaśką spuścili głowy. Ale głupio było chyba i reszcie klasy, bo milczeli wszyscy.

– Chciałabym, byście posłuchali tego, co napisał Maciek – odezwała się pani Czajka i omiotła wzrokiem klasę.

– Powiedziała pani, że praca może mieć dowolną formę... – Maciek podniósł się z miejsca.

– Powiedziałam i podtrzymuję. Ja, broń Boże, nie mówię, że to, co napisałeś, jest złe! Będziemy teraz czytać najoryginalniejsze prace. Zaczniemy od twojej, bo dawno czegoś podobnego nie czytałam. Powiedz najpierw wszystkim, co napisałeś.

– Ojej... – jęknął Maciek i spuścił głowę. – No, wiersz napisałem, bo pani powiedziała, że dowolna forma, a ja nie miałem żadnego pomysłu – mówił Maciek, cały czas nie podnosząc głowy.

– Wiersz to bardzo dobry pomysł, wprawdzie zrezygnowałeś z przecinków i kropek, no i rym ci się tam posypał w jednym miejscu, ale... rozumiem, że chciałeś mnie trochę oszczędzić. Powiem ci, że moi domownicy bardzo się ubawili. Przeczytasz teraz koleżankom i kolegom?

– Rany! Muszę?

– Nie jęcz! Czytaj! – powiedział Aleks, który uwielbiał być pierwszy i fakt, że polonistka nie zwróciła uwagi na jego wypracowanie, najpierw trochę go zabolął. Ale teraz zaczynała go zżerać ciekawość. Co też takiego napisał ten Maciek, że rodzina pani Czajki się ubawiła? Podobnie działo się z resztą klasy. Z różnych miejsc zaczęły dobiegać Maćka głosy, by czytał. Dlatego wziął z ręki wychowawczyni zeszyt i zaczął czytać.

„Moje wakacje”

W lecie byłem na obozie

I przygody różne miałem

Najpierw w lesie się zgubiłem

Potem w rzece się skąpałem

W lesie było grzybobranie

W którym wziąć miałem ochotę

Lecz przestraszył mnie odyniec

Znaleziono mnie w sobotę

W rzece chciałem łowić ryby

By je upiec na ognisku

Kumpel zepchnął mnie do wody

Więc obiliśmy go po pysku

Ale za złe zachowanie

Musiałem obrać ziemniaki
Dwie godziny obierałem
I na rękach mam żylaki
Miałem też inne przygody
Pisanie o nich jest głupie
Zwłaszcza, że te opowieści
Czytelnik będzie mieć w nosie

W tym momencie klasa, która już od dobrej chwili dusiła się ze śmiechu, ryknęła. Maciek musiał przerwać. Spojrzał zakłopotany na panią Czajkę. Nauczycielka z trudem powstrzymywała śmiech.

– Czytaj dalej! – wystękał Aleks, dusząc się ze śmiechu.

Teraz przyznam się do czegoś
Nazmyślałem tu straszliwie
Lecz prawdy pisać nie mogę
Bo jest nudna obrzydliwie
Wakacje spędziłem w domu
Szwendając się po Warszawie
Prawie nie ma o czym pisać
Bo minęły już po sprawie
Wiem że wierszyk ten jest krótki
I że treści w nim jest mało
Ale proszę by mej pracy
Nie nagradzać dzisiaj pałą
Wakacje miałem do bani
I nigdzie nie pojechałem
Napisałem głupi wierszyk
Tylko taki pomysł miałem

– Maćku – powiedziała pani Czajka, gdy skończył czytać, a klasa przestała się śmiać – pały na pewno ci nie postawię.

– Szóstkę! Szóstkę! – krzyczeli prawie wszyscy. I choć po Maćku swoje prace czytali jeszcze Kinga, Małgosia, Natalka i Aleks, to żadna nie wzbudziła takich emocji, jak wiersz Maćka.

– Dzięki tym pracom lepiej was poznałam – powiedziała pani Czajka. – Wiem już, co kogo interesuje, jak każde z was patrzy na świat, a nawet kto umie rymować. Wprawdzie jest parę osób, których postawa życiowa mnie martwi, ale...

– Eee, pierwsze śliwki robaczywki! – powiedział Maciek, ośmielony pochwałą wychowawczyni. A klasa znowu ryknęła śmiechem. Tego

dnia to on był niekwestionowanym faworytem całej I. No i dostał szóstkę – za ten wiersz, w którym raz łamał się rym... Choć pani Czajka postawiła ją z pewnym wahaniem.

Ci okropni rodzice

To było pierwsze klasowe zebranie. Pani Czajka była bardzo zdenerwowana, bo zebrania działały na nią stresująco. Jej zdaniem, i nie tylko jej, z roku na rok rodzice uczniów stawali się coraz okropniejsi. Po pierwsze mieli coraz więcej pretensji do szkoły. Po drugie bywało, że pisali skargi do ministerstwa, a wreszcie po trzecie okazywali się czasem bardzo konfliktowi. Jacy będą ci? Rodzice jej poprzedniej klasy byli znośni. Ale koleżanka z pokoju nauczycielskiego ze swoimi przeżywała prawdziwy horror. „Oby mnie się to nie przytrafiło” – myślała i wietrzyła klasę przed zebraniem, sprawdzając przy tym w myślach listę spraw, które chciała omówić.

Zebranie rozpoczęło się punktualnie. Pani Czajka przedstawiła się, podała terminy kolejnych zebrań, ferii zimowych, przerw świątecznych i sobót, w które trzeba będzie odpracowywać majowy weekend. Poinformowała, że w szkole działają dwie drużyny harcerskie oraz kilka kółek zainteresowań: plastyczne, teatralne, polonistyczne i matematyczne. Potem zapisała na tablicy nazwiska i imiona poszczególnych nauczycieli. Podała też, kiedy przyjmuje szkolny pedagog i psycholog. Powiedziała, że prosi o przyniesienie zaświadczeń o dysgrafii i dysleksji do końca miesiąca. Zaproponowała wiosenną wycieczkę do Białowięzy i wreszcie spytała, czy są jakieś pytania i sprawy, które trzeba omówić.

– Chciałem zgłosić, że córka nie będzie chodziła na religię... – odezwał się tata Natalki i chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie odezwała się mama Stasia, a w jej głosie czuć było oburzenie:

– A to czemu? Jest pan komunistą?

– Nie – odparł tata Natalki i zaśmiał się. – Świadkiem Jehowy.

– Koszmar! Powinien się pan nawrócić.

– Przepraszam – wtrąciła się mama Maćka. – Ale pani znowu wprowadza zamieszanie. Kiedy dzieci chodziły do podstawówki, robiła pani podobne uwagi w stosunku do mojego syna i mnie. Ja też zgłaszam, że syn nie będzie chodził na religię. To znaczy on może siedzieć w klasie,

jeśli nikomu nie będzie przeszkadzał, ale proszę, by nie był oceniany, odpytywany i tak dalej.

– Pani też jest świadkiem Jehowy? – spytał tata Natalki z zainteresowaniem, ale mama Maćka nie zdążyła odpowiedzieć, bo ponownie wtrąciła się mama Stasia i z pogardą w głosie powiedziała:

– Luteranka.

– Jesteśmy wyznania ewangelicko-augsburskiego – spokojnie wyjaśniła mama Maćka. – A pani zachowaniu się dziwię. W końcu Ojciec Święty tyle mówi o zjednoczeniu Kościoła i o ekumenizmie, że naprawdę powinna się pani wstydzić swojej nietolerancji.

– Niech tu pani imienia Ojca Świętego nie wymawia, bo pani prawa nie ma!

– Przepraszam, ale ja już pani kiedyś mówiłam, że kilka lat temu podczas pielgrzymki Ojciec Święty sam odprawiał mszę u nas w zborze. Moi przodkowie znaleźli schronienie w siedemnastym wieku w Polsce, bo była wtedy państwem bez stosów, a dziś, na początku dwudziestego pierwszego wieku, pani zachowuje się jak ze średniowiecznego ciemnogrodu!

– Proszę państwa! – powiedziała pani Czajka. – Przerwijcie państwo z łaski swojej te spory. Ja ze swej strony bardzo prosiłabym, byście nie przenosili tych... – tu zawahała się, nie wiedząc, jakiego słowa użyć, ale po chwili dokończyła już pewnie i stanowczo – ... tych animozji na dzieci.

– Na szczęście syn tej pani ma więcej oleju w głowie niż jego matka – mruknęła mama Maćka i zamilkła.

– Proszę o oświadczenia w sprawie religii na piśmie – powiedziała pani Czajka i podała czyste kartki. – Teraz przesłabym do opłat. Ubezpieczenie w tym roku wynosi...

Kiedy po zebraniu pani Czajka została sama w klasie, pomyślała, że ci rodzice nie są jeszcze chyba tacy najgorsi. Ale uświadomiła też sobie, że po raz pierwszy ma w klasie konflikt z powodu religii. Co roku w szkole trafiało się jakieś dziecko innego wyznania, bo w końcu na Saskiej Kępie mieszka sporo ewangelików, ale po raz pierwszy wśród rodziców miała kogoś, komu inne wyznania najwyraźniej przeszkadzały. Nie przypuszczała jednak, że ten mały spór, którego była świadkiem, zamieni się za chwilę w inny, o wiele poważniejszy.

Burza wybuchła następnego dnia po zebraniu. W pokoju nauczycielskim do pani Czajki podeszła katechetka.

– Basiu... Bo ja zupełnie nie wiem, co zrobić...

– Z czym?

– Przyszła do mnie dziś matka jednego ucznia. Twojego ucznia... – powiedziała i zamilkła.

– No i co?

– Zażądała ode mnie, żebym na religii namawiała dzieci, by nawróciły swoich kolegów na prawdziwą wiarę.

– Jezu! – westchnęła pani Czajka i aż usiadła z wrażenia.

– No... Basiu... – obruszyła się pani Grażyna. – Ty nie wzdychaj, tylko posłuchaj mnie, bo ja nie wiem, co robić.

– Ja sobie wyobrażam! Miałam pewien przedsmak tego na zebraniu.

– Odmówiłam jej, a ona powiedziała, że pójdzie do parafii i zażąda usunięcia mnie...

– A parafia akurat się zgodzi! W czasach, gdy tyle mówi się o zjednoczeniu Kościoła. Ty się nie martw!

– Co – nie martw? Ona już nawet była u dyrektora! Zrobiła mu straszną awanturę. Mnie było tak wstyd...

– Ale chyba za nią?

– No bo wmieszała mnie w to wszystko. Powiedziała, że powinnam szerzyć wiarę.

– No i?

– Nic. Dyrektor powiedział jej, że ja nie jestem misjonarzem, a moja praca to nie jest szerzenie wiary wśród prymitywnych ludów wyznających kult wudu, i odesłał ją... do stu diabłów.

– Kochana! Jako katechetka to ty nie mów o diable! – wtrącił się wuefista, a pani Czajka zaśmiała się.

– Grażyna! – powiedziała po chwili. – Ty się tym nie przejmuj. Niech ona nawet napisze do kurii i samego prymasa. Nie będą słuchać takich bzdur. Przecież sama wiesz, że to bzdury.

– Ja wiem, ale rozumiesz... Jak myślę sobie, co ona wygadywała...

– Daj spokój. Zresztą... porozmawiam z jej synem.

– Grażyna! – odezwał się milczący dotąd informatyk. – Jak ja bym chciał mieć twoje problemy. Do mnie przyszła dziś delegacja rodziców, żądająca podniesienia poziomu lekcji informatyki – a ja nie mam wielu pomocy naukowych! Oni chcą dostępu do Internetu w każdym komputerze. Jak ja im mówię, że to kosztuje, to oni, że nauka w szkole jest bezpłatna. A przecież Internetu nie dostarcza nam Ministerstwo Edukacji, tylko Telekomunikacja Polska. I oni nie rozumieją, że na to

trzeba mieć pieniądze.

– Tak... – powiedziała pani Czajka. – Rodzice dziś to nie to, co kiedyś. Jest z nimi o wiele więcej kłopotu niż z dziećmi...

– Stasiek! Idziesz do wychowawczyni! – krzyknęła Kinga, wbiegając do klasy przed geografią. – O, dzień dobry panu – powiedziała już ciszej na widok nauczyciela, który rozkładał na biurku dziennik i zeszyty.

– Teraz? – skrzywił się Labrador, który bardzo nie lubił, gdy uczniowie opuszczali jego lekcje.

– Tak – odparła Kinga. – Pani prosiła, żeby teraz przyszedł.

– Wobec tego idź – powiedział nauczyciel i podszedł do tablicy, by napisać na niej temat, choć jeszcze nie było dzwonek na lekcję.

Stasiek wrócił po 20 minutach. Na twarzy był czerwony jak burak. Nawet Tomkowi nie chciał powiedzieć, o czym rozmawiał z panią Czajką. Do końca lekcji geografii patrzył tylko w okno i ciężko wzdychał. A kiedy rozległ się dzwonek na dużą przerwę, zawołał Natalkę.

– No? – spytała Natalka i nie odwracając głowy, pakowała zeszyty do plecaka. Stasiek podniósł się z miejsca i podszedł do jej ławki.

– Bo ja bym chciał, żebyś usłyszała to ode mnie i żebyś wiedziała, że ja tak nie myślę.

– Ale o co chodzi?

– Jak znam życie, to mama Staśka po raz kolejny chce kogoś nawracać. Tym razem ciebie, bo jesteś świadkiem Jehowy – odezwał się Maciek i podszedł do nich, opierając rękę na ramieniu Staśka. – Mnie nawracała przez sześć lat. Chciała posłać do pierwszej komunii i nie mogła zrozumieć, że jak skończę szesnaście lat, to pójdę do konfirmacji. A Stasiek chce cię przeprosić za swoją mamę, bo po raz kolejny się jej wstydzi, zamiast olać. Ty się, chłopie, nie przejmuj! – powiedział do Staśka i klepnął go w ramię.

Natalka zaśmiała się, a Stasiek powlókł się na swoje miejsce, mówiąc:

– Łatwo ci mówić: nie przejmuj się. Nawet nie wiesz, czego ja od niej wysłuchuję w domu.

– Wiem, że będzie szczęśliwa, jak zostaniesz księdzem.

– Właśnie – powiedział Stasiek i ciężko westchnął, spoglądając z zazdrością na Maćka i Natalkę.

„Ci to mają święte życie” – pomyślał i wyjął z teczki drugie śniadanie. A w uszach dźwięczały mu słowa Maćka: „Stasiek chce cię przeprosić za swoją mamę, bo po raz kolejny się jej wstydzi...”. Kiedy ta mama przestanie przynosić mu wstyd? Kiedy przestanie narzucać swoje zdanie

i wolę? Taką miał nadzieję, że w gimnazjum, ale teraz już wiedział, że gimnazjum to wcale nie jest próg dorosłości. Że mama nadal traktuje go jak dziecko.

Fotoplastykon i inne zdj?cia

Wycieczkę do fotoplastykonu wymyślił Maciek. Przyniósł do klasy folder, w którym pokazane było, co też w takim fotoplastykonie można zobaczyć i co to w ogóle jest.

– Pamiętacie „Vabank” Machulskiego? – spytał na przerwie. – To miejsce, gdzie Kwinto spotykał się z Duńczykiem?

Okazało się, że tylko kilka osób z klasy nie widziało tego filmu. Dla większości fakt, że można obejrzeć takie miejsce „na żywo”, okazał się lepszą zachętą niż krótka historia warszawskiego fotoplastykonu wyczytana z folderu.

– Niedawno skończył sto lat! – zachwalał Maciek.

– Proszę pani! Pójdziemy? – prosiły dziewczyny, z których najgłośniejsz wolała Kinga. Ją to magiczne miejsce zainteresowało najbardziej.

– Bez sensu oglądać takie nudy – mruknęła Kaśka.

– To wcale nie jest nudne – wyjaśnił Maciek. – Oglądasz trójwymiarowe zdjęcia.

– Eee tam! Głupie obrazki – powiedział Czarny Michał na tyle głośno, że usłyszała go wychowawczynie.

– Jak ci się nie podoba, możesz nie iść – powiedziała pani Czajka. – Tylko proszę, byś miał napisane przez mamę usprawiedliwienie.

Jednak trzy dni później na wycieczkę do fotoplastykonu poszli wszyscy. Z nauczycieli towarzyszyła im jeszcze ucząca angielskiego Milady. A Czarny Michał, ku zdumieniu całej klasy, miał ze sobą nawet aparat fotograficzny.

– Po co ci? – spytał go Maciek, gdy wsiadali do autobusu. – Przecież mówiłeś, że to będzie nuda.

– No i właśnie dlatego wziąłem aparat – odparł Michał. – Jak będę robić zdjęcia, to nie będę się nudzić.

Pstrykać zaczął już w autobusie. Panią Czajkę, chłopaków, ale

najczęściej... Kamile. Jej profil i okoloną prawie białymi włosami twarz. Parę razy w obiektywie uchwycił jej spojrzenie, ale... nie wydawała się być zadowolona z faktu, że ktoś robi jej zdjęcia. A Michał nie chciał, by zorientowała się, że szczególnie go interesuje.

Fotoplastykon okazał się sporym pokojem, w którym centralne miejsce zajmowała wielka drewniana beczka, otoczona miejscami siedzącymi. Kiedy się przed nią siadło, na wprost oczu widoczne były dwa okularowe otwory, do których trzeba było się przysunąć i jak przez lornetkę oglądać przewijające się przed oczami obrazki.

Przewodnik chciał coś powiedzieć, ale... nie zdażył nawet otworzyć ust, kiedy Aleks zadał pierwsze pytanie:

– Czy to prawda, że ten fotoplastykon grał w „Vabank”?

– Nie – odparł spokojnie przewodnik, ale nie zdażył już nic więcej dodać, bo po sali błyskawicznie rozległ się szmer rozczarowania. – Tamte zdjęcia kręcono w filmowym atelier w Łodzi – usłyszeli, kiedy pani Czajka uciszyła niesforną gromadę. – Ale ten fotoplastykon też ma swoją filmową historię.

– Jaka? Jaka? – posypały się ze wszystkich stron pytania.

– Kto oglądał serial „Stawka większa niż życie”?

Tylko kilka osób podniosło rękę.

– A kto by tam oglądał takie starocie – prychnął Czarny Michał, choć akurat ten serial znał dość dobrze.

– W tym serialu brał udział nasz fotoplastykon.

– Tobie to nic nie odpowiada – zauważył Aleks.

– O co ci chodzi? – spytał Czarny Michał.

– Najpierw nie odpowiadał ci sam fotoplastykon. Teraz stary serial. Ale aparatu cyfrowego nie masz! Tylko jakiś starość – zakończył i pogardliwie prychnął. Michał spojrzał na trzymanego w ręce zenita – stara lustrzanka służyła mu kolejny rok.

– Lubię swój aparat – mruknął. Ale Aleks go nie słyszał. Przewodnik puszczał właśnie projekcję zdjęć starej Warszawy. Z głośników płynęła muzyka Chopina.

– Czy dla ludzi fotoplastykon to było takie kino? – spytała Kamila. Michał spojrzał w jej stronę. Siedziała obok Małgosi. Właśnie oderwała wzrok od przesuwających się miarowo zdjęć i patrzyła wyczekująco na przewodnika.

– Tak, ale nie tylko. Dawniej nie każdego stać było na zdjęcie, a tutaj za niewielkie pieniądze mógł podziwiać inne kraje...

- Na przykład Anglię – zauważyła złośliwie Kaśka.
- Weź już przestań z tą Anglią, bo się zrzygam – powiedział Biały Michał.
- Ty byś oczywiście wolał oglądać gołe baby – odcięła się Kaśka.
- Jeśli nie przypominałyby ciebie – odparował Michał. – A poza tym wyobraź sobie, że niekoniecznie jestem tym zainteresowany. Gołą babę to ja już w swoim życiu widziałem.
- Ale pewnie tylko raz!
- Jezu! Trzymajcie mnie! Czy nikt nie może tej idiotki uciszyć? – zawołał Biały Michał i rozejrzał się po twarzach kolegów.
- W „Vabank” oglądali gołe baby w fotoplastykonie – stwierdził Maciek.
- Proszę pana, ma pan gołe baby? – zawołało kilka osób. Pytając, chowali się za plecami innych – tak jakby dzięki temu nikt z dorosłych nie mógł się zorientować, kto o to pyta. Przewodnik spojrzał bezradnie na nauczycielki.
- Czy wy możecie się uspokoić? – spytała pani Czajka. – Tylko wstyd przynosicie.

- Zależy ci na jej zdjęciach, co? – spytał Aleks Czarnego Michała, który w drodze powrotnej w autobusie po raz kolejny fotografował Kamilę.
- O co ci chodzi? – spytał Michał.
- Nic. Tylko stwierdzam, że ciągle fotografujesz Kamilę...
- Wszystkich fotografuję.
- Nie udawaj. Widziałem. Kamila w bucie, w hucie, na drucie...
- Ty się lecz!
- Eee, to ty się będziesz musiał leczyć.
- Ja? A to z czego?
- Z bólu złamanego serca! – krzyknął Aleks i wyciągnąwszy przed siebie ręce, zawołał: – Michałowi serce pika jak kłapa od śmietnika!
- Wiesz co? Ten rym to chyba od dziadka zapożyczyłeś... – powiedział Michał. Czuł jednak, że policzki mu płoną. Zwłaszcza że akurat w tym momencie Kamila spojrzała w jego stronę i zachichotała.
- Chłopcy! Cały autobus na was patrzy! – zawołała pani Czajka.
- W domu pewnie oprawisz sobie to zdjęcie, będziesz trzymał pod poduszką, a przed snem się do niego modlił – powiedział Aleks szeptem, by pani Czajka nie mogła go usłyszeć. I wtedy Michał zrobił coś, czego sam się nie spodziewał. Otworzył aparat, prześwietlając przy tym film i rolkę zawiesił na szyi zdumionego Aleksa. A potem wysiadł z autobusu na najbliższym przystanku. To dlatego następnego dnia pani

Czajka wpisała mu do dzienniczka uwagę.

From the same author on Feedbooks

Dzika (fragmenty) (2009)

Egzotyczne zwierzęta w środku Warszawy, karteczki z tajemniczymi cyframi i znikająca jaszczurka z filofuna! "Dzika" to kryminalna opowieść dla młodzieży, której głównymi bohaterami są gimnazjaliści - Rafał i Alicja. Ich drogi krzyżują się z drogami międzynarodowego gangu, a wszystko za sprawą pewnego Śpiocha.

"Dzika" to także opowieść o tolerancji, a także o przyjaźni i pierwszej miłości.

Czy jestem tolerancyjny? Czy naprawdę kocham zwierzęta? Te dwa pytania zada sobie z pewnością każdy nastoletni czytelnik "Dzikiej". Bo "Dzika" to nie tylko przezwisko czarnoskórej Alicji. W powieści dzika jest także przyroda, która już od dawna na całym świecie jest zagrożona.

LO-teria (fragmenty) (2010)

Bohaterowie "Klasy pani Czajki" trafili do liceum. Młodzi ludzie uczą się, trochę imprezują, mają obowiązki domowe, mają swoje rytuały, czytają, dyskutują, wróżą z kart, surfują w internecie, esemesują, odbywają inicjacje seksualne, wyjeżdżają na wakacje. Tak, jest to zwyczajne życie, ale i życie niezwykłe, ponieważ autorka mocą swego talentu umie przemienić sprawy zwykłe w niezwykłe.

Tropiciele (fragmenty) (2010)

Kuba trafia do nowej szkoły na warszawskiej Saskiej Kępie. Tam dołącza do harcerskiego zastępu „Tropiciele” i wplątuje się w przygodowo-detektywistyczną historię.

Czy kosztowności prababci głównego bohatera, zagubione w zawierusze wojennej, dadzą się teraz odnaleźć? Wskazówki dla poszukiwaczy skarbu znajdują się na starych pocztówkach...

Książka błyskotliwie i z humorem wprowadza czytelnika w świat zagadek historycznych, związanych między innymi z Powstaniem Warszawskim.



www.feedbooks.com
Food for the mind